Nr. 19. W Tarnowie, 5-go grudnia 1907. **R. XI.**

DWUTYGODNIK
katechetyczny i duszpasterski

wychodzi 5-go i 20-go każdego miesiąca, wyjąwszy wakacyj.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 9 K. Półrocznie 4 K. 60 h.
Zagranicą 10 K. „ 5 „ 20 „
Numer jeden 60 h.

Prenumeratę półroczną
rozpocząć można tylko od 5-go stycznia lub od 5-go czerwca.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe (l. 6279).

Inseraty, odpowiadające treści pisma, płatne z góry, po 20 hal. od wiersza petit.

Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

W Kongresówce i na Litwie skład główny w księgarni Szczepkowskiego w Warszawie. Całorocznie 5 r. 50 k.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.

„In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas“.

Kartka z dziedziny okkultyzmu.

(O stolikach wirujących).

Ścisłe badania w znacznej już części usunęły zasłonę tajemniczości z rozmaitych praktyk, należących do tak zwanego okkultyzmu. Przebrzmiało już i do rupieciarni złożono zdanie, że hypnotyzm jest zjawiskiem nadprzyrodzonem a dziwne jego objawy produktem duchów wyższej natury lub dusz zmarłych ludzi. Nauka i doświadczenia wszystkich zagadek hypnotycznych jeszcze wprawdzie nie rozwiązały, ale już wykazały, że jest to zjawisko naturalne.

Podobnie rzecz się ma ze stolikami wirującymi, tak często po naszych dworkach spotykanymi w latach 1850—1860. Jakżeż one podniecały wyobraźnię ludzką! Czego się od nich nie spodziewano! Kto przez te stoliki nie przemawiał! Anioły i szatany, dusze zmarłych członków rodziny i dusze osób wiekami i setkami mil od nas oddzielonych. Sokrates, Arystoteles, Cezar, Konfucyusz, Napoleon, zjawiali się jak lalki za przyciśnięciem sprężyny, jak pieski tresowane — i w pokorze opowiadali dziwy ze świata przed i poza-grobowego. Pomału, pomału pokazało się, że siła poruszająca stolikami pochodzi od samych trzymających ręce na nim, a fantazyjne opowiadania trzeba przypisać wyobraźni lub oszustwom. Dzisiaj nikt z zajmujących się tą kwestyą

nie wątpi, że stoliki ruszają się na podstawie prawa ideo-motorycznego, to znaczy, że gdy my myślimy, to bez naszej wiedzy bywają wprawiane w ruch nerwy ruchowe i jakkolwiek słabe są te impulsy, to przecież przy natężeniu muszkułów i rytmicznem tempie wystarczą do poruszenia stolika — tak jak dziecko równomiernie ruszając liną od dzwonu, rozhuśta nawet wielki dzwon. Wzywanie szatana lub duchów zmarłych osób, aby nam przez stoliki odpowiadały, to niebezpieczne nadużycie zjawisk naturalnych dla zaspokojenia ciekawości.

A mimo to wszystko, nawet mimo wymierzenia za pomocą dynamometru siły impulsów nerwowych przy stolikach (obliczeń dokonał fizyk Faraday, a w ostatnim czasie psychofizyk Lehmann w Kopenhadze), zjawisko poruszania się stolików dziwnem zostaje i dziwnem być nie przestanie — tak jak tęczę już zupełnie wyjaśniła nauka, a przecież dziwną postanie zawsze. Bo naprzykład zupełnie mi się jasno przedstawia ruch stolika, jeżeli stawiam pytanie i żądam krótkiej odpowiedzi; wtenczas albo wszyscy albo większość formułuje sobie w myśli pewną odpowiedź, myśl wprawia w ruch nerwy, te wpływają na muszkuły, które znów poruszają stoliki. Jednakowoż więcej zagadkową rzecz się przedstawia, gdy stolik długie mowy wygłasza.

Ot mam przed sobą spisane tego rodzaju długie rozmowy ze stolikiem z lat 1855—1857. Przysłał mi je do przejrzenia jeden z przyjaciół moich, a wziął je z dworku szlacheckiego. Książka ta liczy 108 stronnic in folio, a dołączony do niej zeszyt 36 str. in 4^0, razem 144 stronnic; rozmów (czyli jak tam są zatytułowane: mów) jest 202, niektóre z nich dosyć długie.

Z tych 81 wygłosił duch zmarłego ojca do swych dzieci dorosłych i te mowy są w większej części podpisane imieniem i nazwiskiem, albo samem imieniem; przeszło 30 mów wygłosił anioł; reszta pochodzi od różnych osób, ale z treści ich można poznać, że one z osobami konsultującemi były połączone węzłami krwi, sąsiedztwa lub przyjaźni.

Treść ich wszystkich bez wyjątku jest religijna; duchy w nich zachęcają do wiary czynnej, podtrzymują nadzieję, rozpalają miłość do Boga i Matki Najśw., lub też upominają, by nie przywiązywać serca do rzeczy ziemskich, albo rozkazują żałować za grzechy, poddając za pobudkę prawie zawsze gorzką mękę P. Jezusa. Często też uwielbiają dobroć i wielkość Boga, opiekę Matki Najśw. nad ludźmi, wdzięk cnoty; wiele z tych mów, to jakby zachwyty duszy, mistycznie złączonej z Bogiem i cieszącej się Jego świętością i dobrocią. Mowy często rozpoczynają się

wyznaniem wiary w Trójcę Najśw., albo modlitwą do Boga lub Matki Bożej — czasem dopiero w dalszym toku wpadają w ton modlitwy.

W wielu mowach, z reguły na końcu, czytamy rozmaite przepisy lekarskie dla chorych z otoczenia i przepisy hygieniczne. Np anioł podaje receptę na kaszel: „parzyć rzepę i pić z niej sok, lecz nie gorący". Na jakieś inne choroby przepisują duchy inne lekarstwa, jak np. malinowe liście, „lnowe nasienie", kukurudzę, bylicę, marchew, sosnowe pączki, arnikę, mirę gotowaną, ziele gałgasz, olej makowy, szałwiję, miętę, krochmal, białko, a najczęściej radzą melisę. Polecają kąpiel w Dunajcu i podają przepisy, aby kąpać się w ciepłe dni, a po kąpieli używać ruchu.

W jednym tylko wypadku duch rozstrzyga kwestyę prawniczą, a mianowicie, kto ma stawiać spalone budynki, które ktoś w dożywociu posiadał.

Dla przykładu podam dosłownie kilka mów. Bardzo rzewna jest następująca:

„Matko Syna jedynego, a Boga prawego! wskróś przejętem sercem błagamy Cię! modły wzywamy pomocy Twojej.

O Maryo, Lilio przeczysta! ochroń nas od ducha nieprawego; dozwól Matko święta, aby mowa, którą Ojciec niebieski użyczy, wyszła na chwalę Boga w Trójcy jedynego, którego całe życie chwalić i Imię Jego wysławiać dusza moja pragnie. Amen. Łoskot na niebie i ziemi dał się słyszeć, gdy Syn Boga oddawał ducha swojego Bogu Ojcu. Syn ducha Bogu Ojcu oddając, polecał prośbę, która była nietylko za duszę cierpiącą Swoją, ale i za tych, którzy Mu męki i śmierć przynieść ośmielili się. — Abyście zrozumieć mogli, abyście pojąć byli w stanie, co przez mowę moją powiedzieć chcę, raczej czego pragnę — abyście mieli wyobrażenie, zastanówcie się nad miłością Boga i człowieka, ile cierpiał za winy nasze i ile miłości winni jesteście temuż Odkupicielowi dusz waszych. Czyliż dziatki i teraz nie macie dowodów Jego miłosierdzia? Czyliż mowa, nauki wiary prawej dająca, pominąć może miłosierdzie Boga? Tak dziatki, ja mówię nie mojemi myśli, lecz miłosierdzie Boga daje mi moc mówienia. Pamięci Twojej polecam duszę Maryanny — módl się dziennie zmówiwszy siedm Ojcze nasz, Zdrowaś i Wierzę w Boga Ojca, potem ofiaruj ją Bogu Ojcu".

Charakterystyczną też jest następująca mowa:

„Wyznaję w Trójcy św. jedynego Boga, Matkę Boga i człowieka. Biada ludowi, gdy nie ma wiary, biada mówię, bo kara i niechęć czeka tych, którzy nie dbają i nie umią i nie chwalą

i nie miłują Boga. Próżne ich korzyści światowe, marność mówię ich chęci a umiejętność. Na cóż się zdadzą? Karmiciel Bóg karmi ich ciało, dusza jedynie posiłku Boga nie ma, bo chęci ich niebo gani, bo miłości Boga nie znają. Rządzenie Boga karmi zarówno złych i dobrych; lecz, moje dziatki, później dopiero, gdy nadejdzie czas, w którym każdy z was poniesie całego życia rachunek Bogu, wtedy, dziatki, biada mi, powie niejeden. Doprawdy, jeźli człowiek popełnił kiedyś srogi występek, niechaj co prędzej padnie na kolana i błaga Boga o niepamięć występku tego. Jaka opinia światowego życia, że marność pośmiertna, a jedynie tutaj życie, jedynie korzyść, jedynie rozkosz, jedynie chęć; po śmierci niech sobie Bóg rządzi, a ni świat, ni ludzie o tem wiedzieć nie będą. Któż to mówi? Człowiek, wychowanie mający! Człowiek mienie mający! Czyliż nie odebrał on nauk wiary? Czyliż niebo nie dało mu rozumu? Bodaj człowiek, moja córko, nie znał świata i nie bratał się z ludźmi Bogu nie dającymi chwały. Niech raczej ubogim pozostanie w świecie, a niech Boga miłość ma. Wszak Bóg miłuje biednych, bo oni są pokornego serca. — Pragnę, mówi Syn Boga, moja córko, tak i ja mówię: pragnę, byś miała miłość Boga.—Krzyż Pański był często niezrozumiałym u ludu, któren nie miał wiary ustalonej, tak i Boga mowy nie każdemu są zrozumiałe".

„Pacierz mówiący (= gdy zmówisz) przed mową, jeżeli ma (= masz) myśli wzniosłe i Bogu przyjemne, mowa bywa ci daną wyraźni (= wyraźniej); jeżeli modła nie przyniesie należnej czci Bogu, mowa bywa albo urywkowa, albo niebardzo zrozumiała. Ręka rękę myje, noga nogę wspiera; jakaż ręka kieruje, jaka noga wspiera? — Oto, córko, ręka moja kieruje ręką, która ci podaje słowa; nogą zaś, moja córko, mienię bogactwo mowy, które wspieram modłami, wzajemnie łącząc do modłów twych, aby miłosierdzie Boga dodało mi światłości swojej, bym ci Boga miłość wyprosić mógł. Amen. (Józef)".

Przykład rad i przepisów leczniczych:

„W imię Ojca, Syna jego jedynego i Ducha św. Amen. Daję radę dla matki twej. Niechaj będzie ostrożną, jak je. Ona jadła jarzynę, która jej nie służy. Wszelkie jarzyny sprawiają jej drażnienie humorów. Będzie zdrową, gdy użyje kąpieli czystej rzecznej wody. Kiedy czynicie zapytanie co pić ma, niechaj bierze kukurudzę, gotuje długo i ten odwar niechaj pije z mlekiem pospołu, a to jej będzie zdrowsze jak żołądź, która zamula żołądek. Pijąc odwar kukurudzy, potrzeba, aby wypłukać czysto naczynie, w którem się gotować będzie, boby obrzazg jaki po-

został w naczyniu, a ten niemiły smak odstręczyćby ją mógł od użycia zbawiennego jej środka".

Albo inne leki ciekawe:

„Olej makowy posmarowany na nosku ulgę zrobi. Małemu pępek, który materyą jest obłożony, przyłożyć macie chlebem z masłem. Na piersi także przyłożyć olejku makowego. Żółtość sama minie". (D. n.). *Ks. dr. K. Szczeklik.*

Co Kościołowi do nauki przedmiotów świeckich w szkole?

Kościół katolicki domagał się od pierwszych chwil swego istnienia i dotychczas nie przestaje się domagać nadzoru nad tokiem wykształcenia młodych pokoleń katolickich. Wynika to żądanie całkiem logicznie z celu, dla którego Kościół został założony; celem tym jest zbawianie dusz ludzkich zapomocą nauki i środków, jakie Chrystus Pan pozostawił Swemu Kościołowi. Jestto prawda katechizmowa, którą każdy katolik zna lub przynajmniej znać powinien; niema więc potrzeby obszerniej ją uzasadniać.

Atoli nauka Chrystusowa, którą ma nieomylnie głosić Jego Kościół i jej strzedz, zawiera w sobie zagadnienia, o które i nauki świeckie potrącają, a rezultaty, do których one dochodzą, mogą się okazać albo zgodne albo niezgodne z tem, co Kościół poczytuje za prawdę objawioną. Chociaż więc Kościół katolicki ma inne zadanie, aniżeli uprawę nauk świeckich, to jednak, jeżeli nie chce się sprzeniewierzyć swemu celowi, nie może on spuszczać z oka tego, do czego te nauki w swych badaniach dochodzą, aby w razie potrzeby zawczasu przestrzedz swych wyznawców przed manowcami błędu.

Aby te twierdzenia wyrozumieć, musimy sobie zdać sprawę dokładniejszą z tego, co oznacza nauka. Można ten wyraz brać albo w znaczenin ciaśniejszem jako synonim wiedzy, a wtedy nauka oznacza poznawanie rzeczy w świetle ich przyczyn bliższych lub dalszych i najwyższych; albo też można naukę uważać za wyraz zbiorowy, obejmujący gałęzie najrozmaitsze wiedzy ludzkiej. Jeżeli wyraz ten bierzemy w znaczeniu drugiem, to możemy niezliczone gałęzie wiedzy ludzkiej ze względu na sposób, w jaki powstają, podzielić na dwie wielkie grupy: na nauki analityczne i na nauki syntetyczne. Nauki pierwszego rodzaju rozpoczynają rzecz swoją od postawienia na czele pewnej ilości

pojęć i większej lub mniejszej ilości aksyomatów, pewników, a z tych wysnuwają one prawdy coraz więcej szczegółowe. Tak n. p. postępuje geometrya, matematyka. Jedna i druga posiada rzeszę niezliczoną twierdzeń, które w gruncie rzeczy są tylko prawdami szczegółowemi wysnutemi z pewników zasadniczych, że je tak nazwiemy, naczelnych. Tego rodzaju nauki z religią, jako taką, nie mają nic wspólnego. Czy żyd, czy katolik, czy protestant, czy nawet poganin, mając pojęcie trójkąta, muszą powiedzieć, że suma kątów w trójkącie płaskim = 2 R, lub że w kole średnica jest dwa razy tak wielka, jak promień koła, — bo tego wymaga istota rzeczy.

Inaczej jednak ma się sprawa z naukami, które nie analitycznie, lecz drogą syntetyczną — a bierzemy ten wyraz w znaczeniu, w jakiem ono od dni Kanta jest używane — są zmuszone postępować. Te nauki rozpoczynają od czegoś konkretnego, danego, od faktu lub faktów, które wyjaśnienia wymagają, w świetle przyczyn ogólniejszych. Otóż gdyby człowiek, zajmujący się uprawą takich nauk, przystępował do badanego przez siebie przedmiotu bez żadnych z góry powziętych opinii i kierunków myśli, a chciał to tylko podać jako rezultat swoich dociekań, co mu doświadczenie rzeczywiście wykazało, nie potrzebaby się lękać o konflikt między wiedzą a wiarą, skoro ten sam Bóg jest sprawcą jednej i drugiej. Ale na nieszczęście nie wolno zapominać o tem, że nauką zajmują się ludzie żywi, konkretni, a nie idealni; człowiek zaś każdy posiada swoje „ja“ indywidualne, różne od innych. Na tę jaźń człowieka składa się indywidualny organizm cielesny i indywidualny organizm duchowy, cała zatem treść kalejdoskopiarna myśli, uczuć, pragnień, właściwych danej jednostce. Z drugiej strony fakty naukowe są tylko faktami i niczem więcej; muszą one, jeżeli mają posłużyć za materyał dla nauki, być wyjaśnione, powiązane nicią prawa przyczynowości w jednę całość organiczną.

Otóż tu właśnie otwiera się pole szerokie dla indywidualizmu badacza. Wszak i w życiu powszedniem co krok spotykamy się z tym faktem, a nie tylko w nauce! Niech kilka osób widzi jakiś fakt, n. p. że woźnica szybko pędzący przejechał dziecko na ulicy; poprośmy je, aby nam to zdarzenie opowiedziały, a przekonamy się, jak odmiennie relacye od nich usłyszymy; jedna zwróci uwagę na tę okoliczność, że dziecko szło zamyślone, inna to zamilczy, a za to opowie, że woźnica krzyknął na dziecko, ale ono już nie miało czasu się usunąć itd. Podobnie ma się sprawa z faktami, którymi się posługują nauki

syntetyczne. Fakty same niezawsze mogą, iż tak powiemy, za się mówić; musi więc za nie przemówić ten, komu one są potrzebne. Fakty, to cegły, a z tych można utworzyć albo mur krzywy, albo pałac wspaniały. Przyjrzyjmy się szczegółom.

Weźmy na uwagę astronomię. Astronomia powiada nam, że istnieją rozmaite ciała niebieskie, większe i mniejsze, wprawione w ruch około własnych osi i około ciała centralnego. Zapomocą środków rozmaitych można obliczać odległości tych ciał, ich wielkości przynajmniej w przybliżeniu wysokości ich temperatury, rodzaj i prawa ich ruchów. To są fakty, nagie fakty, i gdybyśmy tylko tyle wiedzieli, mielibyśmy statystykę ciał niebieskich, ale nie mielibyśmy nauki astronomii. Te fakty więc żądają powiązania, uporządkowania, a nadewszystko wyjaśnienia swego. Jakże tedy postąpi z tymi faktami człowiek wierzący, że Bóg jest Stwórcą wszechświata, a jak n. materyalista?

Ten ostatni może zechce oprzeć się o fakt, że przy wszelkich przemianach i procesach chemicznych ilość materyi nie ginie, a ten fakt doprowadzić go może w dalszym ciągu do twierdzenia, że materya istnieje od wieków i od wieków jest podległa ruchowi. Obierając sobie za dalszą podstawę wnioskowania stany geologiczne ziemi i historyę niektórych ciał niebieskich, które dziś przestały świecić, a niegdyś były kulami ognistemi i świecącemi własnem światłem, dojdzie on do wniosku, że wszechświat był niegdyś mgławicą ognistą. W takiej mgławicy znajdowały się pierwiastki chemiczne o różnej gęstości; rzecz z siebie oczywista, że pierwiastki gęstsze musiały się skupiać w środku mgławicy, a lżejsze po bokach; w miarę powiększania się jądra, cząstki odleglejsze, ulegając sile ciężkości, musiały się zbliżać ku jądru, a uderzając o jądro z chyżością nabytą przez pęd swój, wywołany siłą ciężkości, wprawiały jądro w ruch obrotowy, co za sobą pociągało tworzenie się pierścieni na krańcach mgławicy pierwotnej, ich pękanie, tworzenie się osobnych kul wirujących — i materyaliście będzie się zdawało, że proces powstania świata czy światów zupełnie nie potrzebuje interwencyi Bóstwa.

Przeciwnie człowiek, choćby niewierzący, ale przynajmniej badacz sumienny, nie przecząc żadnego faktu pewnego i stwierdzonego, zauważy zaraz, że choć obecnie istniejąca materya nie ginie, to jednak stąd jeszcze nie wynika, żeby sama z siebie istnieć miała od wieków, bo co innego znaczy istnieć od wieków, a co innego istnienia swego nie zawdzięczać żadnej innej przyczynie sprawczej, tylko sobie. Nawet w tym wypadku, iżby się przy-

jęło istnienie odwieczne materyi, nie zostało uchylone pytanie: a skąd się wzięła materya przed wiekami? Jeżeli istniała z siebie, to powinna być bytem nieskończenie doskonałym, a nie byłby to byt nieskończenie doskonały, który mogąc sobie przywłaszczyć całą nieskończoną pełnię bytu, wolałby być, jak materya, podległym rozmaitym niedoskonałościom. Czemu materyę ogranicza przestrzeń? Czemu daje się ona dzielić na części? Jeżeli materya nie istnieje z siebie samej, to Ten, kto jej dał istnienie, dać musiał i prawa jej rozwoju. W jaki sposób rozwój ten się odbywał, o tem nie mamy pewności, możemy mieć tylko prawdopodobieństwo, zadowolić się musimy hypotezą, przypuszczeniem, bo ani nam Bóg nie objawił, ani nauka nie może nam powiedzieć na pewno, w jaki sposób tworzyły się światy. Taką hypotezę wymyślił Laplace odnośnie do naszego systemu słonecznego; człowiek sumienny nie omieszka oddać pochwał zasłużonym wysiłkom Laplace'a za to, co dobrego w jego hypotezie odkryje, ale wykaże także i słabe strony tej hypotezy, aby umysł ucznia odróżnił pewnik od hypotezy. Materyalista położy nacisk na mechaniczność ruchów w ciałach niebieskich; człowiek wierzący wykaże, że ta prawidłowość była zamierzoną, celową, a więc wymagała wdania się w tę sprawę Boga wszechmądrego. Wszak im więcej kamyków wypuścimy z ręki, tem większe nieprawdopodobieństwo, że te kamyki będą wirowały około naszej głowy ruchem kołowym lub eliptycznym; tymczasem astronomia, mająca na swe usługi fotografię, dochodzi do przekonania, że istnieje przeszło 100 milionów gwiazd, z których każda z dokładnością matematyczną biegnie po swej orbicie.

Gdy będzie mowa o ziemi, człowiek niewierzący zadowoli się opisem sił, jakie były czynne przy uwarstwieniu pokładów ziemi; opisze on, jak po odłączeniu ziemi od słońca ziemia stygła powoli, jak pod wpływem skroplonej w zimnych przestworach pary wodnej, spadającej w postaci kropel deszczu na rozżarzoną powierzchnię ziemi tworzyć się poczynały pierwsze kry stałe, póki ziemia nie pokryła się skorupą twardą, zawieszoną na jądrze ognistem; będzie się on starał obliczyć czas, potrzebny na utworzenie poszczególnych pokładów geologicznych i znów w tym procesie całym jego oko nie dojrzy Stwórcy. Człowiek wierzący, nie przemilczając faktów, nie omieszka zwrócić uwagi na położenie celowe ziemi w systemie słonecznym; wykaże on, że większa lub mniejsza odległość jej od słońca pociągnęłaby za sobą ten skutek, że życie na jej powierzchni byłoby niemożliwe; a jednak inne planety są bliżej słońca, inne, jak Neptun,

prawie trzy razy dalej. Niemniej nachylenie osi ziemskiej do eliptyki pod kątem $23^1/_2{}^0$ nie może być czysto przypadkowe, bo znów od tego kąta zależało rozmieszczenie życia na ziemi; tymczasem u Neptuna to pochylenie wynosi zaledwo 1^0 47' 2·13", u Saturna 2^0 29' 39·8", u Uranusa tylko 0^0 46' 21". Atmosfera ziemska wchłania z łatwością promienie ciepłe słońca, natomiast nie przepuszcza z taką łatwością ciepła ziemi w zimną przestrzeń; jej skład w sam raz się nadaje dla trzech królestw życia; nadwyżka dwutlenku węgla (CO_2), pochodząca z procesu oddychania organizmów zwierzęcych, wnetby uniemożliwiła życie tych organizmów, gdyby nie ten zbieg rzeczy szczęśliwy, iż rośliny potrzebują dużo węgla na budowę swych tkanek, a ten materyał czerpią także i z powietrza itd. itd. Człowiek niewierzący nie omieszka zaczepić kosmogonii Mojżesza; powołując się na powolne tworzenie się delt u ujścia wielkich rzek, będzie szafował milionami lat, potrzebnych na utworzenie się pokładu geologicznego, i pozwoli rozstrzygać uczniom, czy możliwe było utworzenie świata w ciągu 6 dni, jak opowiada Mojżesz; nie powie im zaś nic, jakie to znaczenie ma w Piśmie św. wyrażenie: „dzień", — resztę wniosków o prawdomowności Pisma św. wysnują sobie uczniowie sami bez pomocy swego mistrza. (D. n.).

Ks. Dr. Fr. Gabryl.

Dziwne zarządzenie wydziału Krajowego
w sprawie szkół przemysłowych.

Wydział krajowy galicyjski wydał w sprawie egzort dnia 22. października 1907 l. 96361 zarządzenie następujące:

„Celem uregulowania ilości egzort w szkołach przemysłowych uzupełniających w sposób jednolity dla wszystkich szkół na podstawie stanu faktycznego w przeważnej części tych szkół, oraz zgodnie z charakterem szkoły uzupełniającej, mającej za zadanie dać młodzieży rzemieślniczej tylko ściśle fachowe uzupełnienie jej wykształcenia przemysłowego, postanawia niniejszem Wydział krajowy na wniosek krajowej Komisyi dla spraw przemysłowych, że odtąd mają być udzielane uczniom szkół przemysłowych uzupełniających egzorty w dniu otwarcia szkoły, w dniu zakończenia roku szkolnego, w święto św. Józefa, jako Patrona rękodzielników, nareszcie w dniu przystępowania uczniów do św. sakramentów, względnie podczas ewentualnych rekolekcyi, a więc razem 5 razy do roku".

*

„Począwszy tedy od r. 1908 wstawiać będzie Wydział Krajowy do budżetu szkolnego ...... jako wynagrodzenie za 5 powyższych egzort kwotę, równającą się 10 godzinom nauki religii (w myśl obowiązujących przepisów liczy się egzorta za 2 godziny nauki religii), któregoto kredytu stanowczo przekraczać nie należy".

Doświadczenie uczy coraz wyraźniej, że jeżli w których szkołach, to przedewszystkiem w przemysłowych uzupełniających prowadzenie religijne uczniów jest niezbędnie koniecznem, a zatem należałoby się postarać o to, by we wszystkich bez wyjątku szkołach tej kategoryi odbywały się co niedzielę i święto egzorty, a w stosownej porze rekolekcye, spowiedź i inne praktyki religijne. Tymczasem Komisya dla spraw przemysłowych, a za nią Wydział Krajowy redukują ilość egzort do pięciu rocznie i wywodzą, że rekolekcye ma stanowić jedna jedyna egzorta! Co mogło spowodować uchwałę tak monstrualną? Czy tylko oszczędność? W tym wypadku byłaby ona wcale nie na miejscu, zwłaszcza że w rezultacie przyniosłaby sumę śmiesznie małą. Nie oszczędnością też uzasadnia Wydział Krajowy swe zarządzenie, lecz względami rzeczowymi, a głównie „charakterem szkoły przemysłowej uzupełniającej". Rozpatrzmyż się w owem rozumowaniu.

Według przytoczonego rozporządzenia, zadaniem szkół przemysłowych uzupełniających ma być: „dać młodzieży rzemieślniczej tylko ściśle fachowe uzupełnienie jej wykształcenia przemysłowego", a z tem egzorty rzekomo się nie godzą. Rozumowanie to kazałoby wnosić, że Komisya dla spraw przemysłowych i Wydział Krajowy zamierzają chyba zmienić stanowczo ustrój szkół przemysłowych uzupełniających. Obecne nie są fachowemi: nie uczą bowiem szewstwa, ani krawiectwa, ani ślusarstwa czy stolarstwa, ani handlu, słowem żadnego fachu, lecz 1) „uzupełniają" (i stąd ich nazwa) całokształt wiadomości, wyniesionych przez uczniów ze szkoły ludowej, tak iż zastępują tak zwaną naukę dopełniającą, a nadto 2) podają wiadomości potrzebne w ogóle wszystkim handlowcom, przemysłowcom i rękodzielnikom. Zakres owych wiadomości jest niemal elementarny, bo ani przygotowanie szkolne uczniów, bardzo skromne zazwyczaj, ani szczuplutki wymiar czasu na naukę, ani brak środków do eksperymentowania, do praktyki racyonalnej, nie pozwalają wznieść uczniów ponad poziom, odpowiadający nauce dopełniającej w szkołach ludowych. Kto chce nabyć wyższego wykształcenia w sprawach przemysłowych i handlowych, musi się udać do wyższych szkół

przemysłowych, jakie mamy np. we Lwowie i w Krakowie, gdzie niestety nietylko egzorty nigdy nie usłyszy, ale i nauki religii wcale pobierać nie będzie. Obecne szkoły przemysłowe uzupełniające *nie są i nie mogą być* szkołami „fachowemi“, zaczem rozumowanie Władzy krajowej jest całkiem chybione, bezpodstawne i jako takie nie ma najmniejszej racyi bytu. Robi też ono wrażenie, że szukano jedynie pretekstu, a trywialne przysłowie powiada trafnie, że „kto chce psa uderzyć, to kij znajdzie“. Niezgrabność i oczywista bezprzedmiotowość owego pretekstu nie przyniosą jednak chluby referentowi odnośnemu.

Pretekst ów, jakkolwiek „naciągnięty“ niemożliwie, jest wielce niebezpiecznym dlatego, bo na jego podstawie możnaby z czasem usunąć całkiem ze szkół przemysłowych uzupełniających nietylko egzorty i spowiedź, ale i naukę religii w ogóle, jak to już jest niestety w szkołach przemysłowych wyższych.

Wątpimy, by Sejm Krajowy, jeżli w nim tę sprawę ktoś kompetentny poruszy, przychylił się do owego rozumowania Wydziału Krajowego. Żyjemy wprawdzie w roku gorączkowym, kiedy to i w Sejmie mówiono nieraz *„zum Fenster hinaus“*, t. j. *ad captandam benevolentiam* kół szerokich, które niebawem przystąpią do urny wyborczej, ale w sprawie tak oczywistej i ważnej większość sejmowa okaże się może wytrawniejszą nad władze krajowe, które poprostu małpują.... Wiedeń. Jak rząd centralny dla zjednania sobie socyalistów przeprowadził zadaleko idącą reformę wyborczą, tak konserwatyści nasi, mający we władzach krajowych przewagę olbrzymią, a wiedząc, że muszą rozszerzyć ramy ustawy wyborczej do Sejmu, chcieliby sobie skaptować wcześnie socyalistów i sfery radykalne w miastach zarządzeniami *„zum Fenster hinaus“*. Rząd centralny mógł się jednak do pewnego stopnia tłómaczyć względem na uśmierzenie sporów narodowościowych, na uspokojenie agitacyi socyalistycznej, na dobro całej monarchii, konserwie zaś naszej chodzić może jedynie o..... siebie samą, o utrzymanie swej partyi przy wpływach, a to już miara nierówna. A może się mylimy? Może konserwatyści nasi dopuścili się w tym wypadku jedynie prostego przeoczenia, prostej pomyłki – i naprawią to w Sejmie? Oby się tak stało! Oby nigdy spraw wychowania i oświaty nie łączono z polityką, z interesami stronnictw!

Dlaczegóż bowiem narzeka się powszechnie na to, że w szkołach średnich zamało uczą *żyć* religijnie i po obywatelsku, zanadto ograniczają się do kształcenia umysłu — a równocześnie gwałtem narzuca się ten błąd szkołom przemysłowym uzupeł-

niającym? Wszak nauka religii bez ćwiczeń religijnych musi stać się prostym przedmiotem szkolnym bez wpływu na życie! Ograniczenie rekolekcyi do jednej jedynej egzorty jest również nonsensem, jaki usprawiedliwićby można u mahometan lub protestantów, lecz nie u katolików, z których wielu jako sodalisi odbywali już rekolekcye. Zaprawianie do życia uczciwego, chrześcijańskiego, zatem do sumiennego spełniania obowiązków religijnych i etycznych, konieczne jest nietylko w szkołach średnich, ale tembardziej w szkołach przemysłowych, bo uczeń szkół średnich może jeszcze do pewnego stopnia te i owe luki umiejętności życia uzupełnić na uniwersytecie, gdy tymczasem uczniowie szkół przemysłowych kończą w nich całą swoją edukacyę. Czyż rzemieślnicy nasi są już tak idealni, że ich pupilowie nie potrzebują wychowania? Czyż niesłowność, nierzetelność, pijaństwo, lenistwo, próżność, brak oszczędności, lekkomyślność i t p. wady należą u nich do rzadkości? Czyż nie jest zresztą wiadomem, że na wyrostków-przemysłowców czyhają agitatorzy socyalistyczni i łowią ich w swe sidła tem łatwiej, im mniej młodzież ta ma wykształcenia ogólnego, im niżej stoi pod względem urobienia religijno-etycznego? Zarządzenie Wydziału Krajowego jest owym agitatorom bardzo na rękę—czyż jednak Wydział Krajowy istnieje na to, by ułatwiał agitacye socyalistyczne? Czyż w czerwonym radykalizmie klasowym leży przyszłość i dobro naszej Ojczyzny?

Te i tym podobne refleksye nasuwają się na myśl mimowoli każdemu katolikowi myślącemu, który się zechce zastanowić nad zarządzeniem wspomnianem [1]). Ufamy, że *Wydział Związku Katechetów* nie zaśpi sprawy, lecz przy pomocy gruntownie opracowanego memoryału i przez usta posłów postara się o uświadomienie całego Sejmu o skutkach owego zarządzenia i przyczyni się w ten sposób do naprawienia złego w zawiązku. Katolickie pisma ludowe i dzienniki chrześcijańskie po-

[1]) Znamy miasto, gdzie katecheta deklarował po owem rozporządzeniu, że mówić będzie egzorty bezpłatnie co niedzielę, aby uczniowie mogli przy tej okazyi być na Mszy św. Istotnie z ustaniem egzort ustanie i Msza św. niedzielna i młodzież nauczy się „święcić“ niedzielę po części pracą, po części w knajpie! Dyrektor — nietyle formalista jak dobry Polak, katolik i pedagog wytrawny — zgodził się na to, ale na jak długo? Gdy inspektor wkroczy w tę sprawę, albo gdy przyjdzie inny dyrektor, zabronią niezawodnie egzort bezpłatnych, bo rozporządzenia takiego nie znają. Czyż zresztą inny katecheta, w razie gdy tamtem ustąpi, zechce przyjąć taki obowiązek nadzwyczajny? Niema więc innego wyjścia, jak reforma zapomocą uchwały sejmowej.

winny również nie ignorować tej sprawy, lecz wytwarzać odruchy zdrowej opinii publicznej. W czasie, kiedy zespolenie wszystkich warstw narodu na zasadach religii katolickiej czyni społeczeństwo nasze w Poznańskiem i na Górnym Śląsku tak odpornem przeciw zalewowi germanizmu, niechże Galicya nie nadwątla tego, co może i powinno stanowić jej klucz do uspokojenia walk klasowych, do rozwiązania zamętu społecznego i do odrodzenia się wewnętrznego.

Wiara modernistów.

(C. d. encykliki „Pascendi dominici gregis.").

a) Istota religii. — Poznaliśmy modernistę jako filozofa. Zwróćmy się doń teraz jako do wierzącego i zobaczmy, czem modernista wierzący różni się od filozofa. Pamiętać trzeba, że lubo filozof modernistyczny przyjmuje rzeczywistość Bóstwa jako przedmiot wiary, to rzeczywistość tę znachodzi on jedynie w duszy wierzącego jako przedmiot jego uczucia i stwierdzenia tegoż, w ogóle zatem nie wykracza ona poza zakres zjawisk. Nie dba zaś filozof o to, czy rzeczywistość Bóstwa istnieje sama w sobie poza uczuciem i tegoż stwierdzeniem. Wierzący modernista uważa przeciwnie za rzecz uznaną i pewną, że Bóg istnieje sam w sobie niezależnie od wierzącego. Gdy zapytamy: na czem opiera się ta pewność wierzącego — odpowiadają: na *doświadczeniu osobistem* każdego człowieka.

Twierdzeniem tem różnią się wprawdzie moderniści od racyonalistów, ale pogrążają się w doktryny protestanckie i pseudomistyczne. Tak bowiem rzecz przedstawiają: W *uczuciu* religijnem istnieje pewnego rodzaju *przeczucie serca*, przez które człowiek — bez żadnych środków pomocniczych — zbliża się wprost do rzeczywistego Boga i nabywa tak silnego przekonania o istnieniu Boga i o Jego działalności wewnętrz i zewnątrz człowieka, iż przewyższa ono znacznie pewność, jaką wytworzyć może umiejętność. Za podstawę zatem obierają doświadczenie prawdziwe, lepsze niż jakiekolwiek doświadczenie rozumowe. Jeżli ktoś, jak np. racyonaliści, odrzuca to doświadczenie, to pochodzi to stąd, że nie chce się postawić w tych okolicznościach moralnych, które są niezbędne do wywołania doświadczenia. Kto zdobędzie sobie owo doświadczenie, stanie się prawdziwie wierzącym.

Jakżeż daleko odbiega to wszystko od nauki katolickiej! Twierdzenia tego rodzaju, jak widzieliśmy, potępił już sobór watykański.

Wykażemy niebawem, jak twierdzenia te w połączeniu z innymi błędami (już wspomnianymi) prowadzą do ateizmu Na razie zaznaczamy, że według tej teoryi o doświadczeniu gdy się ją zestawi z pojęciem symbolizmu, każda religlia musi uchodzić za prawdziwą, nawet pogańska. Czyż bowiem nie można we wszystkich religiach spotkać się z doświadczeniem podobnem? Niejeden twierdzi, że doświadczenia takie istotnie się zdarzały. Jakiem prawem odrzucą moderniści prawdziwość doświadczenia, które stwierdza Turek u siebie? Czyż tylko katolikom przyznają rzeczywiste doświadczenia?

W rzeczy samej moderniści tego nie zaprzeczają, owszem (jedni pod osłonami, drudzy jawnie) utrzymują, że wszystkie religie są prawdziwe. Oczywiście nie mogą sądzić inaczej. Na jakiejże bowiem podstawie możnaby według ich zasad zarzucić nieprawdziwość którejkolwiek religii? Podstawą taką mogłaby być chyba fałszywość uczucia religijnego, albo też fałszywość formuły wysnutej zeń przez rozum. Tymczasem uczucie religijne jest zawsze jedno i tosamo, chociaż czasem mniej doskonałe; do prawdziwości zaś formuły rozumowej wystarcza, by odpowiadała uczuciu religijnemu i człowiekowi wierzącemu, o ile to według bystrości jego umysłu jest możliwem. Jedno, co najwięcej, mogliby przy starciu się różnych religij twierdzić moderniści: że katolicyzm, jako religia bardziej żywotna, więcej zawiera prawdy, oraz że katolicyzm godniejszy jest nazwy religii chrześcijańskiej, bo więcej niż inne wyznania zgadza się z historycznymi początkami chrześcijaństwa.

Wnioski te nie zadziwią nikogo, bo wynikają same przez się z danych przesłanek. Dziwić tylko musi — i to w wysokim stopniu — że mogą się znaleźć katolicy, nawet kapłani, którzy w praktyce tak się zachowują, jakoby owe dziwolągi całkowicie uznawali, chociaż może — jak wolimy przypuścić -- wzdrygają się przed nimi. Takiemi bowiem pochwałami obsypują nauczycieli owych błędów, takie im oddają honory publicznie, iż w każdym człowieku obudzić mogą przeświadczenie, jakoby czcili nie ludzi, którzy skądinąd może nie są bez znaczenia, lecz raczej błędy, jakie oni głoszą jawnie i wszelkiemi siłami pośród ludu krzewić usiłują.

Jedno jeszcze w tej doktrynie sprzeciwia się zupełnie prawdzie katolickiej.

Zasadę doświadczenia osobistego przenoszą moderniści także na Tradycyę, której Kościół dotąd się trzyma, i obalają ją całkowicie. Sądzą bowiem, Tradycya jestto podanie drugim doświadczenia pierwotnego za pośrednictwem kazania i przy pomocy formuły rozumowej. Formuła ta ma według nich znaczenie] nietylko reprezentatywne lecz także siłę suggestywną, która z jednej strony ma w wierzącym obudzić ponownie uczucie religijne uśpione i odnowić doświadczenie dawniej zrobione z drugiej strony zaś ma pobudzić niewierzących do wytworzenia sobie uczucia religijnego i do zrobienia doświadczenia. W ten sposób doświadczenie szerzy się daleko wśród ludów — i to nietylko wśród pokoleń obecnych przez kazania, lecz i wśród potomnych przez książki lub przez ustne podanie.

Owo udzielanie doświadczenia czasem zapuszcza korzenie i żyje, czasem zaś cierpi na uwiąd starczy i zamiera. Żywotność jest dla modernistów dowodem prawdy, bo prawdę i życie wzajemnie mieszają ze sobą. Wyniknie stąd znów wniosek: Wszystkie religie, jakie tylko istnieją, są prawdziwe, bo w przeciwnym razie nie mogłyby istnieć. (D. n.)

O procesyach.

(C. d.) Na procesyach z Najśw. Sakramentem, a często także i na pogrzebach, niosą, szczególniej bractwa, świece zapalone. Światło to ma wiernym przedewszystkiem przypominać Chrystusa Pana, o którym powiada Jan św. Ewangelista: „Była światłość prawdziwa, która oświeca wszelkiego człowieka“ (Jan 1, 9), „aby świeciła tym, którzy w ciemnościach chodzą i w cieniu śmierci siedzą“. (Łuk. 1, 79). Świece te w rękach wiernych się palące przypominają dalej obowiązek podtrzymywania ustawicznego ognia miłości Bożej i lampy oliwy dobrych uczynków, z którymi byśmy byli gotowi każdej chwili wyjść na spotkanie Boskiego Oblubieńca i zarazem Sędziego naszego za przykładem pięciu mądrych panien ewangelicznych. Światło palące się na procesyi ma nam być także wspomnieniem, żeśmy życiem naszem powinni naszym współbliźnim przyświecać i przykład dawać drugim ze siebie wedle słów samego Chrystusa: „Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech“ (Mat. 5, 16).

Na procesyi między chorągwiami postępują zazwyczaj dziewczęta w bielę ubrane z feretronami czyli obrazami w ozdobnych ramach do

noszenia na kijach gustownych przyrządzonych, lub z figurami rzeźbionemi. Najczęściej spotykamy w tych feretronach wizerunki Matki Bożej, rzadziej już innych Świętych. Według mojego, a pewnie i wielu innych doświadczonych kapłanów zdania, powinno się przy sprawianiu feretronów mieć zawsze uwagę na stronę praktyczną. Przeznaczeniem obrazów jest stawiać wiernym przed oczy przykłady do naśladowania i przypominać im tę prawdę, że my ludzie, na ziemi żyjący, pozostajemy ciągle w związku ze Świętymi w niebie, że czcząc i naśladując ich możemy sobie zapewnić Ich orędownictwo u Boga w niebie i potem na wieki z Nimi się cieszyć. A skoro tak, to dobór feretronów powinien być taki, aby każdy stan miał między nimi swojego Świętego do naśladowania. Niech więc mężczyźui mają swojego św. Józefa, jako patrona ojców i pracowników i niech oni noszą zawsze ten feretron; niech matki mają znowu swoją patronkę we feretronie z jednej strony Królową nieba, a z drugiej strony św. Annę; młodzież męska niechaj ma swojego św. Alojzego i niech ona ten obraz na procesyi nosi — dziewczęta niechaj noszą Niepokalanie Poczętą. Gdzie są bractwa, tam niechaj każde z nich ma także swój feretron — niech z nim występują, na swojem nabożeństwie brackiem, a ks. dyrektor niechaj zaznajomi ich dobrze z żywotem założyciela i patrona bractwa i niech im go często za wzór stawia. Ile razy potem popatrzą na swój feretron, tyle razy stanie im przed oczyma duszy to wszystko, co o swoim Świętym słyszeli.

I dzwony, które w czasie procesyi dzwonią, mają także swoje znaczenie. Zawieszone między ziemią a niebem i w górze na chwałę Pańską grając, przypominają nam one, żeśmy serca nasze od tej ziemi coraz więcej odrywać, a w górę ku Bogu z pobożnością wielką kierować powinni, zwłaszcza na procesyi, która się na cześć Boga odprawia. Dzwonienie w dzwony wydaje się także jakby wołaniem rzewnem do nieba, do Aniołów i Świętych Pańskich, żeby się w modlitwach Swoich z nami połączyć i za nami się wstawić raczyli, abyśmy tem prędzej i pewniej skuteczne u Boga wysłuchanie naszych próźb znaleźli.

Dalszym szczegółem, który dla zrozumienia znaczenia procesyi rozważyć nam wypada, to porządek, w jakim ludzie na procesyi postępują. Chcąc jednakże mówić o porządku na procesyi, muszę najpierw powiedzieć słówko o nieporządku, jaki na naszych procesyach panuje i muszę się przyznać, że ten nieporządek właśnie, jaki prawie wszędzie po parafiach spotykamy na procesyach, nawet na tych najwspanialszych, z Najśw. Sakramentem, na odpustach, spowodował mię do napisania niniejszego artykułu. Rzeczywiście! czy widział kto gdzie kiedy większy nieporządek, niż na procesych naszych? Świeccy, gdy urządzają jaki festyn, połączony z pochodem, układają z góry program, wyznaczają każdemu miejsce stosowne, ustanawiają osobny komitet do czuwania

nad utrzymaniem porządku. Nie wolno tam nikomu swoją wolą się kierować, inaczej wykluczą go. Porządek ów nadaje całej uroczystości powagi, bawi oko, czyni miłe wrażenie. U nas na procesyach śladu nawet niema jakiegoś porządku — ludzie pomięszani ze sobą idą jak barany, jeden drugiego trąca, po nogach depce, u wyjścia z kościoła, albo przy wejściu każdy chce być pierwszy, wskutek czego czyni się ścisk tak, że nieraz nawet celebrans z Najśw. Sakramentem dobrze się trzymać musi, żeby nie upaść — jednem słowem procesye nasze okropnie „kraso“ i okropnie nieporządnie wyglądają! Nie budują, lecz irytują nieraz nawet najcierpliwszych — nie wyglądają na poważny akt religijny, lecz na jakieś zbiegowisko, które sobie nie zdaje sprawy, w jakim celu i dokąd idzie. Nie! tak nie może i tak nie powinno pozostać — to przyzna chyba każdy, komu leży na sercu chwała Boża. Ale jakiż ma być ten porządek? spyta już może niejeden. Szperałem za tem po rozmaitych książkach i znalazłem w nich taki przepis: Procesyę ma rozpoczynać krzyż. Tuż za krzyżem mają iść dzieci najpierw chłopcy czwórkami, potem dziewczęta i to dwójkami lub czwórkami, poprzedzone, jeźli mają, swoją chorągwią. Niema już dziś prawie wsi, w której nie byłoby szkoły, nauczycielstwo tedy powinno dzieci prowadzić. Można się tego domagać od nich na podstawie rozporządzenia c. k. Rady szkolnej kr. z dn. 22 lutego 1893 r. L. 2111. §. 3. Za dziećmi ma iść młodzież dorosła, najpierw chłopcy ze swoim sztandarem i feretronem, o ile je mają, potem dziewczęta również ze swoją chorągwią i feretronem z asystą; gdyby ich nie miały, należałoby chorągiew i feretron dla nich specyalnie wyznaczyć, względnie spowodować między niemi składkę na te przedmioty i wybrać co najgodniejsze do noszenia. Za młodzieżą mają postępować bractwa, znowu ze swojemi chorągwiami i feretronami i to w tym porządku: najpierw Trzeci zakon św. Franciszka (Kongr. Obrz. z dn. 28 maja 1885 r), potem bractwo Najśw. Sakramentu (taż Kongr. z dn. 24 lipca 1886 r.), potem te bractwa, które wcześniej kanonicznie przy tym kościele były erygowane. Niechaj jednak idą naprzód ci tylko, co mają światło w rękach i niech idą wszyscy szpalerem, mężczyźni po prawej, niewiasty po lewej stronie, a świece niechaj trzymają do środka szpaleru, więc mężczyzni w lewej, a niewiasty w prawej ręce. Szpaler ten wzdłuż całej procesyi potrzebny jest na to, żeby każdej chwili można się dostać łatwo do każdego punktu pochodu celem udzielenia rozkazu i poprawienia porządku W środku szpaleru mają iść chorążowie i niosący feretrony. Do każdej chorągwi feretronu można dodać asystę ze światłem, odpowiednio ubraną, do chorągwi dwie, do feretronu cztery osoby. Zaszczyt noszenia chorągwi i feretronów, jakoteż asystowania im, niechaj spotyka tylko godnych i niech sam ks. proboszcz wyznacza ich, a w razie zgorszenia jakiego z ich strony niech ich od tego

zaszczytu wyklucza stanowczo. Będzie to jeden ze sposobów utrzymania ludzi w moralności. Świece też niech pozwala kapłan nieść tym tylko, co nienaganne życie prowadzą. Zakaz noszenia, albo publiczne odebranie świecy w kościele gorszycielowi, był niejednemu pobudką do poprawienia się. Powołuję się pod tym względem na doświadczenie praktycznych kapłanów. Gdyby w procesyi brała udział orkiestra albo chór, to ci mają miejsce teraz, po bractwach. Po orkiestrze, czy chórzystach, albo względnie po bractwach idzie duchowieństwo, poprzedzone znowu krzyżem: najpierw duchowieństwo zakonne, potem świeckie, po starszeństwie i wedle godności, parami i w porządku, nie tak, jak się to zwykle praktykuje, że po jednej stronie idzie księży dziesięciu, a po drugiej pięciu, sześciu, jedni środkiem samym szpaleru, inni gdzieś między ludźmi zamieszani, bo jeżli my sami nie zachowamy porządku, jakże domagać się go możemy od ludu? Po duchowieństwie i celebransie, którego, o ile idzie z Najśw. Sakramentem, dobrzeby było, aby ktoś prowadził, bo były wypadki, że celebrans sam ze stopni schodzący upadał i nogę łamał, niech idą chłopcy z dzwonkami, jako ministrami przy służbie Bożej, a po nich dygnitarze świeccy, w miastach urzędnicy, po wsiach wójtowie i radni, a po nich dopiero reszta ludu, najpierw mężczyźni sami, a potem kobiety, również czwórkami lub nawet szóstkami.

Celem zaprowadzenia takiego porządku i zanim zapowie się go z ambony, wypadnie pierwej powiedzieć kazanie o procesyach i wyjaśnić znaczenie mającego się na nich zachować porządku. Ponieważ za cel tego artykułu położyłem sobie podać czcigodnym moim Współbraciom materyał do takiego kazania, więc i o tem słówko napisać muszę, aczkolwiek za długim się może wydawać będę.

Czoło procesyi, jak to już wyżej wspomniałem, ma stanowić krzyż. To nam przypomina, że Chrystus ukrzyżowany jest naszym przewodnikiem, jak to Sam o Sobie powiedział: „Jam jest droga, prawda i żywot“ (Jan 14. 6). „Kto za mną idzie... będzie miał światłość żywota“ (Jan 8, 12). Najbliższemi Sercu Jezusowemu są dzieci, bo to są istoty niewinne jeszcze, czyste, pokorne. O dzieciach powiedział sam P. Jezus: „Nie zabraniajcie im przychodzić do mnie, albowiem takowych jest królestwo niebieskie“ (Mat. 19, 14). Stawiając nam dziecko za przykład, rzekł: „Zaprawdę powiadam, jeźli się nie nawrócicie i nie staniecie się jako dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego“ (Mat. 18, 3). Owóż żeby tej prawdzie dać wyraz, a nam stawić żywo przed oczy naukę P. Jezusa, słusznie przepisał Kościół św. taki porządek na procesyi, aby dzieci pierwsze miały miejsce przy Panu Jezusie

Po dzieciach idzie młodzież — jej bowiem, jako stanowi panieńskiemu, należy się miejsce przed innymi stanami. Tak będzie przecież i w niebie, jak to pięknie mówi Jan św., że „ci, co dziewicami są, ci

chodzą za Barankiem, gdziekolwiek idzie“ (Apok. 14, 4). Oby tylko młodzieńcy i dziewczęta rozumieli to! — a zrozumią i przy łasce Bożej wytrwają w panieństwie, jeźli się im to często przypominać będzie. Po młodzieży następują w procesyi bractwa, których członkowie, ponieważ zobowiązali się w szczególniejszy sposób służyć P. Jezusowi i dążyć do doskonałości, mają prawo już teraz bliżej Niego być.

W środku procesyi idzie kapłan, przed nim, zwłaszcza gdy więcej jest duchowieństwa, krzyż, dla znaczenia, że kapłan jest zastępcą Chrystusa Pana i że w szczególniejszy sposób winien być Jego naśladowcą. Tak idąc, ma kapłan przed sobą wszystką młodzież i bractwa, za sobą wszystkich starszych — na pierwszych on patrzy, drudzy spoglądają na niego, a okoliczność ta przypomina mu podwójny jego obowiązek: czuwania nad pierwszymi i dawania dobrego przykładu ze siebie drugim.

Poza kapłanem postępować mają dygnitarze i urzędnicy świeccy. Chce przez to Kościół św. odszczególnić ich w oczach ludzi, a zarazem zaznaczyć, że ich jako władzę szanować trzeba — i dać im zarazem naukę, że w sprawowaniu urzędu swojego winni we wszystkiem iść ręka w rękę z księdzem i Kościołem. Jak mąż z żoną swoją, tak państwo z Kościołem, władza świecka z władzą duchowną, żyć mają w miłości, w zgodzie i jednomyślności. Tę miłość i jedność obu tych władz wyraża właśnie porządek procesyi. Tłómacząc go ludowi, będzie miał kapłan sposobność podnieść publicznie to, co w tym względzie w parafii swojej uzna za stosowne i potrzebne.

Za dygnitarzami świeckimi idzie reszta ludu — nie pomieszani razem, lecz osobno i naprzód mężczyźni, a za nimi niewiasty, bo mężczyźni mają pierwszeństwo w kościele. Ten porządek zachowywany był w Starym Testamencie, o czem wspomina nam Ewangelia św. przy opowieści o zaginięciu dwuuastoletniego Jezusa — i stamtąd przyjęty został do Kościoła. Nie bywa on niestety zachowywany; na kościele, w ławkach, przy konfesjonale, widzimy mężczyzn zamieszanych między kobiety, co przyzna każdy, ani estetycznie, ani przyzwoicie, ani praktycznie wcale nie wygląda. Wiele z tego powodu okazyi do rozmów w kościele, wiele roztargnień, nierzadko nawet grzechów, dlatego należy powstać przeciw temu, skarcić ten nieporządek; właśnie z okazyi kazania o procesyach będzie miał kapłan i sposobność dobrą i obowiązek święty.

Dalszy szczegół, który nam rozważyć przypada, to okoliczność, że wierni na procesyi nie stoją, lecz *idą*. To przypomina nam, że życie nasze jest pielgrzymką, że nie mamy tu na ziemi stałego miejsca, lecz do nieba, jako ojczyzny naszej, ciągle dążyć powinniśmy. Na procesyi wypada nam nieraz droga trudna, błotnista, ale wnet kończy się ona i mamy znowu drogę dobrą, a nareszcie spokojne miejsce

w kościele — tak samo jest i w pielgrzymce naszej ziemskiej: obok zadowolenia i spokoju wewnętrznego przychodzi nam czasem znieść jakąś przeciwność, ponieść jakiś trud; nie niepokójmy się tem jednak, bo to wszystko wnet przeminie, a za zniesienie cierpliwe i z poddaniem się woli Bożej trudów w tej pielgrzymce, czeka nas spokój i szczęście niczem już nie zmącone. (D. n.). *Ks. A. Albin.*

Refleksye z podróży do Palestyny.

Konstantynopol.

Powóz nasz, przebywszy teren starego Seraju, toczy się po nowym moście Karakeni, łączącym stare Bizancyum z miastem Franków (tak tu nazywają chrześcijan), którego znamienitsze dzielnice są: Pera i Galata.

Most ten, 420 m. długi, jest punktem zbornym całej ludności tutejszej, a przedewszystkiem cudzoziemców, zwiedzających Konstantynopol. Zobaczysz tu: hindusa, abisyńczyka, beduina, ale także francuza, anglika, polaka, niemca, włocha. Jenerałowie i inni dygnitarze tureccy pędzą konno jużto wierzchem, jużteż w powozach, dumni ze swych godności i stanowisk, jakie w społeczeństwie zajmują. Kobiety tureckie, zawelonowane według przepisów koranu, przesuwają się jakby jakie straszydła przed oczyma widza. Swiat tu jakiś inny, napuszysty, próżny, pstrokaty.

Z mostu roztacza się piękny widok na przeciwległą stronę, na miasto Franków, wznoszące się amfiteatralnie nad Bosforem i Złotym Rogiem. Dominuje wieża Galata. Woźnica, opłaciwszy mostowe 2½ piastra (56 hal.) od powozu, wjechał w ulicę ciasną, pełną najrozmaitszych sklepów. Tłok tu ogromny. Ludzie to idą wązkim trotuarem, to oblegają sklepy z różnemi świecącemi błyskotkami. Powozy ledwo mogą się powoli poruszać z powodu ciasnoty ulicy. Lęk mię brał nieraz, gdy się nasz powóz spotykał z innymi, dążącymi w kierunku przeciwnym ku mostowi. Zawdzięczać należy wielkiej zręczności naszego woźnicy, żeśmy cało wyszli z życiem w obec ogromnego ruchu z jednej strony, a ciasnoty ulicy z drugiej strony. Wreszcie wjechał powóz na szeroką ulicę, zwaną: Grand rue de Pera, z domami po europejsku urządzonemi — i wkońcu stanął przed hotelem Bristol. Hotel to — jak z budynku można wnioskować — stary, jednak dobrze położony, gdyż leży naprzeciw ogrodu municypalnego. Jest urządzony wytwornie. Mieszkanie z pensyą kosztuje 14 franków. Publika tu zajeżdżająca bardzo porządna, kuchnia wzorowa, obsługa sumienna. Nam się jednak ta cena wydawała za wysoka i dlatego zaraz na drugi dzień opuściliśmy ten

hotel, a przenieśliśmy się do innego, położonego na tej samej ulicy, którego właściciel nazywa się Kroeker, niemiec. Hotel ten jest trochę brudny, jednak nie drogi (9 franków z pensyą), z dobrą kuchnią i sumienną obsługą. Prócz tego ma on tę zaletę, że daje znakomite widoki na Złoty Róg. Pokój dano nam obszerny. Trudno było go opalić. Muszę zaś dodać, że podczas naszego pobytu w Konstantynopolu, a było to w pierwszych dniach marca, panowała zima, jakiej tu dawno nie pamiętają. Śnieg sypał w najlepsze i pokrył swym puchem całe miasto. Mrozy dochodziły tu do 10⁰ R. Wobec tego byłem zadowolony, żem zabrał ze sobą futro. Wprawdzie zawadzało w drodze, zwłaszcza później, lecz zato uratowało mi zdrowie. Usadowiwszy się w pokoju i zaspokoiwszy głód, udałem się z mym kolegą na most Karakeni, by się nasycić widokiem przepięknym, jaki się stąd roztacza na stolicę Kalifów, zwaną królową miast.

Szybko zbiegłem z dzielnicy Pery — położonej na wzgórzu — a stąd przez Galatę na most, łączący Galatę z Bizancyum. Był on jak zwykle przepełniony ludźmi. Przesuwały się przed memi oczyma typy najrozmaitszych narodowości. Odbijały od innych czarne jak węgiel twarze Arabów. W turbanach kolorowych z czarną czapeczką na zwojach turbanu, w czarnych płaszczach fantastycznie udrapowanych, wyglądali oni majestatycznie. Kroczą powoli jako panowie pustyni. Tam znów idą z poważną miną imami czyli kapłani tureccy w białych turbanach, w długich sukniach podbitych drogiem futrem. Obok nich sunie szybko z pewną wyższością grek, ubrany po europejsku z fezem na głowie Owdzie znów wlecze się smutno wyglądający derwisz ze śpiczastą czapką, z twarzą głupią jakby obłąkany; to zakonnik turecki. Wszyscy go szanują, gdyż uważają go za świętego.

Napatrzywszy się ludziom idącym po moście, rzuciłem okiem na położenie Konstantynopola. Cóż za czarujący widok! Na wschód błyszczy w różnych kolorach wywołanych refleksyą słońca czarowne jakby mamidełko czysto tureckie Eldorado, Skutari.

Na północny wschód rozpostarły się wody lazurowe cudownego Bosforu — toczące swe fale do morza Czarnego.

Na północnym zachodzie tonie w słonecznych promieniach tak zwany Złoty Róg — a na nim chwieje się cała flotylla żaglowców i innych okrętów.

Na północ strzela w górę miasto Franków z wieżą Galata. Na południowy zachód wznosi się tarasowato, na siedmiu wzgórzach, Stambuł, dawne Byzancyum, dawna stolica państwa wschodnio-rzymskiego. Zadumany, stałem długo na tym moście. Wszak tu tyle przesunęło się historyi! Tyle to miasto przechodziło chwil, to wesołych, to smutnych i tragicznych, jak żadne może miasto inne. Więcej jednak w dziejach

jego jest tragizmu niż chwil jasnych i pogodnych. Posłuchajmy. co o niem pisze historya.

Stambuł zwał się dawniej Byzancyum. Tak zostało nazwane od Byzasa, wodza Megarenzów, założyciela jego w r. 658 przed Chr. Miasto to greckie rozwijało się szybko. Do jego rozwoju tak pod względem terenu jak i przemysłu przyczynił się wielce Pauzaniasz, król Lacedemonów. Z czasem stało się miastem wolnem, i niem pozostało, kiedy z upadkiem Grecyi w drugim wieku przed Chr. dostało się pod panowanie Rzymian. Pod nowymi panami różne przechodziło koleje, pomyślne i niepomyślne, aż wreszcie dostało się w udziale dzielnemu i rozumnemu Konstantynowi W. Ten obrał je sobie za stolicę swego państwa i nazwał od swego imienia Konstantynopolem.

Tu przeniósł stolicę, gdyż jako zwycięzca swego przeciwnika Licyniusza chciał je uczynić chrześcijańskiem. Do tego się nie nadawał bałwochwalczy — zepsuty i zwyrodniały Rzym.

Chciał on też uznać w Papieżu najwyższego dostojnika duchownego i doczesnego, a jako widomy znak tego uznania oddał Rzym w jego posiadanie.

Prócz tego wysunięciem stolicy państwa na Wschód pragnął Konstantyn zabezpieczyć granice wschodnie przed napadami sąsiednich Persów i Gotów.

Stolica ta miała się stać Rzymem nowym, dorównującym staremu ogromem i przepychem gmachów publicznych, a jednocześnie miastem całkowicie chrześcijańskiem, ozdobionem wspaniałymi kościołami. Dnia 11. maja 330 r. poświęcono uroczyście nową stolicę

Poważne były dla Kościoła następstwa tego przeniesienia stolicy. Z jednej strony pontyfikat rzymski otrzymał większą swobodę działania i mógł się rozwijać bez przeszkód, z drugiej jednak powstał przeciwko staremu Rzymowi współzawodnik potężny. Cesarze, panujący w nowej stolicy, pozwalali się wciągać w spory religijne chrześcijan wschodnich, przejmowali się ich duchem, oddalali się stopniowo od pojęć Zachodu, a zbliżali się coraz więcej ku azyatyckiemu despotyzmowi.

Ks. Dr. St. Dutkiewicz.

Signum temporis.

Literatura.. jarmarczna zbogaciła się o dwa nowe „dzieła". Są niemi: *Legenda.* Napisał Czesław Chodorowski, Kraków MCMVI. i *Poniezus*, tegoż autora, odbito w drukarni Jagiellońskiej, MCMVII.

Nie byłoby o czem pisać, gdyby nie okoliczność, że broszury te wzięła na skład tyle zasłużona księgarnia Gebethnera i Sp. w Krakowie

i gdyby nie to, że autor zapowiedział na ostatniej stronicy druk nowych dzieł, jak „*Krulowo Jasnogursko*", „**Sund** *Boski*" i innych.

Ponieważ utwory swoje wydał autor starannie i w szacie modnej za dni naszych, łatwo może się omylić czytająca publiczność i wziąć te błahe ramoty za coś godnego czytania, a może nawet dla przyozdobienia salonu. W rzeczywistości szkoda było papieru i pieniędzy na drukowanie tych elukubracyj; grosza tak wyrzuconego lepiej było użyć na kupno węgla lub chleba dla biedaków, bo byłaby stąd zasługa za uczynek dobry i miłosierny.

Autor widocznie pozazdrościł sławy Stopce i Tetmajerowi, zachwycił coś z Wicka Socyalika i pisze swoje legendy niby ludową gwarą, ale jaką! Na całym obszarze ziemi Polskiej nie znajdzie się pewnie zakątek, gdzieby lud tak niemożliwie przekręcał słowa, lub wymawiał je w sposób, niczem nie dający się wytłómaczyć. Jeżeli zaś druk nie jest odbiciem i uwiecznieniem panujących gdzieś zwyczajów, albo nie szerzy estetycznego piękna, to jakaż jego zasługa? Będzie to zabawka, co najmniej lekkomyślna.

Treścią *Legendy* jest pochód chłopów do Betleem, „gdzieś, ponoć za górą... ukazała się jasność.. naród przebudził się „poprzel*u*nkowany" i rozpyt*u*wał" jeden drugiego (str. 5). A gdy zaszli do Betleem, „świ*n*nty Józef zapłakoł se, bo takiej wiary jesce nie ogl*u*ndoł... choć tela świata schodzi*uł*".

Poniezus to dalszy ciąg *Legendy*. Kie juz chłopy popowra*ca*j*a*li do d*u*m, to Poniezus rach*u*wał tedy bez ma*a* p*ińć* rok*u*w" — sł*u*nko grzao mu bo*s*se nuzki — pok*i*l Matk*o* Swi*n*to nieprzyjśli niessency warze lichom". — „A kiej nakormili na rynce b*ro*li... w podołek i na k*u*lanach chybocąnc lulali i usipiali przyśpiwująnc: uśnijze mi uśnij... itd.

„Jezusicek beł nagi i nimioł się takim ukazować boby wyśmioli.. palcami pokaz*u*wali... bajk*u*wali (?) jesceby ukrzywdzieli... sponiewiroli". (str. 13).

I tak dalej. Czasy są teraz takie, że dla ludzi, zwłaszcza młodych, niema nic czci godnego, nic świętego; anarchia duchowa zapanowała we wszystkich dziedzinach życia umysłowego. W Krakowie grano 14 razy sztukę osławioną Kaweckiego pod tyt.: „*Szkoła*". Publiczność, przeważnie galerya, oklaskiwała nie te sceny, które rzeczywiście godne były oklasków, gdyż odtwarzały wiernie zdarzenia z życia studentów — ale te, w których aktor patetycznym tonem wypowiadał potępienie dla szkoły, profesorów, dla całego systemu nauki; oklaskiwano sceny, w których autor przedstawił w sposób, w najwyższym stopniu niesmaczny, karykatury profesorów, a do których domieszał żółci, wzburzonej może

własnemi, urojonemi lub rzeczywistemi krzywdami, doznanemi w czasie pobytu w gimnazyum.

Ten sam duch wieje z dzieł autora wspomnianych broszurek, tylko, że jest więcej godnym potępienia, skoro zaczepia nasze religijne uczucia. Wkładanie w usta Matki Boskiej piosenek, śpiewanych przy kolebce, to już nie prostota, ale prostactwo i to w grubym zarysie. Cała zresztą treść „*Poniezusa*“ robi takie wrażenie, jakby przy wykwitnym stole uwalani błotem lokaje podawali potrawy w brudnych naczyniach!

A czy Szanowni Czytelnicy Dwutygodnika uwierzą mi, co teraz powiem? Oto zapewniano mnie z wiarogodnej strony, że przed nazwiskiem autora brakuje litery X., czyli innemi słowy, że jest to kapłan, z kieleckiej dyecezyi! Smutnych dożyliśmy czasów! Dobrze, że autor opuścił przed nazwiskiem swój charakter kapłański; nie będą się przynajmniej chlubili żydzi, masoni, socyaliści, niedowiarkowie, że wraz z nim pracowali.

Arko, tyś żadnym nie złamana ciosem,
Póki cię własny lud Twój nie znieważy!

Wiara ludu, to istna arka przymierza, w której złożone są nasze największe ideały, religijne i narodowe, a która dotąd opierała się skutecznie zakusom nieprzyjaciół wszelkiego rodzaju; broń nas Boże od takiej ewentualności, aby kapłani mieli przyłożyć rękę do strącenia jej z tej wysokości, na jakiej ją opieka Boża umieściła! Takiego zaś burzącego czynu dopuszcza się, kto lekkomyślnie święte rzeczy bierze za przedmiot zabawy.

Oby słowa moje trafiły do autora i powstrzymały go na drodze niebezpiecznej i szkodliwej!

Errare humanum est, sed diabolicum in errore perseverare.

Ks. B. Łaciak.

Katechizm ks. Taranowicza.

(C. d.) W poszczególnych ustępach spotyka się również wiele zamieszania. W nauce o Naj. Sakramencie w § 5 podaje autor prawdy, które mało odpowiadają nagłówkowi, a należą raczej do § 4, gdzie jest mowa o znaczeniu tego Sakramentu. Cały rozdział o stworzeniu jest źle powiązany. Całkiem nieprzejrzystą jest nauka o sakramentaliach. Rozdział ten obejmuje aż pięć paragrafów: o obrzędach kościelnych w ogólności, o nabożeństwach kościelnych, o obrzędach sakramentalnych, o obrzędach mszalnych, o Sakramentaliach. Pomijam fakt, że o obrzędach w pacierzu nie było mowy, ale rzeczy tu poruszone ani się z sobą ściśle nie łączą, ani nie mają tam stosownego dla siebie miejsca. Po Sakramentach mogła być mowa o Sakramentaliach, a nabożeństwa

i obrzędy mszalne czy sakramentalne należało na innem miejscu uwzględnić.

Forma pytań także wiele pozostawia do życzenia. Jest niejasna, niekiedy znów bardzo ciężka. Przytoczę tylko niektóre: „*Co wyrażamy mówiąc*: święć się Imię Twoje“? Prościejby było powiedzieć, co oznaczają słowa: święć się Imię Twoje? — „*Jak nazywa się prawda, że w Bogu są trzy osoby, mające jedną naturę i wspólne doskonałości?*“ Lepiej zapytać: jak nazywa się prawda, że w jednym Bogu są trzy osoby? „*Czy ten, kto na spowiedzi zapomniał wyznać jakiś grzech ciężki, popełnia świętokradztwo i czy jego spowiedź jest dobra*“? (Str. 112). „Wypełnić te dobre uczynki, *od których dostąpienie odpustu zależy*“ (116). „*Jak nazywają się przepisy, które pewnym osobom nie pozwalają łączyć się związkiem małżeńskim*“? (str. 120). Na stronicy 135. wylicza 6 grzechów przeciw Duchowi św., w „pacierzu“ zaś tylko pięć. Mówimy zazwyczaj: zataić grzech *na* spowiedzi, nie *w* spowiedzi (str. 112). Są też dość liczne myłki drukarskie, a nawet, jak na katechizm ludowy, za wiele. Na str. 58 wydrukowano w nagłówku artykuł dziewiąty, zamiast dziesiątego. „Okrutny“ nie pochodzi od krótki i pisze się przez u, nie przez ó. W spisie rzeczy wydrukowano pacierz przez „ż“ na końcu. Myłek drukarskich innych nie przytaczam, ani wypuszczonych przecinków. Każdy je łatwo w książce spostrzeże.

Tak więc i pod względem formy układu katechizm X. Taranowicza gię nie zaleca. Pomysł napisania katechizmu na podstawie pacierza wydaje mi się bardzo nieszczęśliwym i nie dziwię się, że nikt dotychczas nie wpadł na ten dowcip. *Bellarmin* rozpoczyna żegnaniem się, ale u niego rzeczywiście jest to pytanie wstępne w części pierwszej o wierze i następuje w dalszym ciągu wykład prawd wiary na podstawie Składu Apostolskiego; o modlitwie Pańskiej mówi w części drugiej. Inni załatwiają się z tą sprawą we wstępie, gdy mówią o wierze.

III.

Z kolei należy omówić katechizm X. T. pod względem dydaktycznym. Ocena pod tym względem jest najtrudniejszą.

Widać dobre chęci autora. Starał się unikać pojęć oderwanych, chciał prawdy trudniejsze nieco uzmysłowić, rozpoczynał od prawd znanych i pojęć już wyrobionych, a zwolna pragnął dojść do pojęć nieznanych. Posługiwał się tu i ówdzie przykładami, — wszystko to przyznać się musi. A równocześnie nasuwa się pytanie, czy autor zdołał opanować cały przedmiot i rzeczywiście przedstawił go w formie łatwej, w sposób, jaki odpowiada zasadom uczenia. Odpowiedzi nie chcę wydawać z góry, wolę, by ona sama się narzucała na podstawie rozbioru niektórych bodaj ustępów. Wybiorę ustępy, w których znać wysiłek autora, by uczynić rzecz przystępną i łatwą. Pierwszym niech będzie ustęp „*o ofiarach w ogólności*“ (na str. 99 – 101). Ustęp ten jest wstępem do nauki o Mszy, obejmuje pytań 11, stanowi pewną całość, może służyć za przedmiot nauki całej lekcyi, a zawiera same tylko pytania i odpowiedzi. Należałoby przytoczyć cały ustęp, ale zająłby wiele miejsca. Ograniczę się tedy na podaniu dosłownem pytań a tylko w streszczeniu odpowiedzi, aby na tej podstawie wyrobił sobie każdy

pewne pojęcie o toku szczegółowym i o metodzie. Pytania są następujące:

1. Co dajemy Bogu za to że wszystko od Niego otrzymaliśmy? Odp. Myśli, słowa, uczynki i *dary widzialne* [1]). 2. Czemu ludzie zwykli niszczyć dary widzialne, Bogu złożone? (Odp. „aby one raz Bogu złożone, *nie przeszły potem na inny użytek).* 3. A jak nazywamy dar widzialny, który składa się Bogu a potem niszczy? (Odp. *ofiarą).* 4, Jakie ofiary składano Bogu w St. Zakonie? (Odp. krwawe i bezkrwawe). 5. Dlaczego składano Bogu ofiary? (Odp. aby Go chwalić, uprosić sobie itd.) 6. Dlaczego ofiary pochwalne, składane w St Zakonie, nazywały się całopalnemi? (Odp. bo całe zwierzę palono). 7. Co przypominały Żydom ofiary całopalne? (Odp. „że ludzie *winni oddać Bogu wszystko*, co mają od Niego, jeżeli On tego zażąda). 8. Czemu kapłan i ci, którzy składali ofiary, spożywali część niektórych ofiar? (Odp. „aby okazać że człowiek żyje z łaski i darów Bożych"). 9. Kogo wyobrażały i co przypominały ofiary przebłagalne? (Odp. „wyobrażały *samego grzesznika*" i „przypominały mu, że zasłużył na śmierć przez grzechy swoje"). 10. Kto złożył Bogu najmilszą ofiarę pochwalną, błagalną, dziękczynną i przebłagalną? (Odp. Jezus Chrystus) 11. Co uczynił P. Jezus, aby ofiara, którą złożył na krzyżu, po wszystkie czasy trwała? (odp. ustanowił Mszę św.)

Jak widzimy, wywód to długi i wyszukany. Zanim go rozbierzemy i ocenimy, porównamy naprzód z innymi autorami, jak ci tę samą rzecz przedstawili.

Katechizm większy X. bpa *Likowskiego*, prawie indentyczny z katechizmem episkopatu bawarskiego, należy do obszernych i gruntownie napisanych. Bp. Likowski poświęca tej sprawie 5 pytań [1]) Co jest ofiara, 2. czy ofiary były zawsze w zwyczaju, 3. dlaczego ustały ofiary St. Zak., 4. Kto jest ofiarą N. Zakonu, 5. Czy ze śmiercią P. Jezusa miała już wszelka ofiara ustać [2]). Pytania te łączą się ze sobą logicznie, jedno z drugiego się rozwija, stanowią coś ciągłego, dają jasne pojęcie o rzeczy.

X. Gadowski w *Katechizmie illustrowanym* podaje tę samą rzecz metodą akroamatyczną. Na podstawie dziejów biblijnych i historyi powszechnej krótko przedstawia ofiary w starożytności, wyjaśnia znaczenie ofiar St Zakonu, przechodzi do ofiary krzyżowej P. Jezusa i rozpoczyna wprost pytaniem: Co to jest Msza św. [3]) *X. Pilszak* załatwia się w dwu pytaniach. *X. Spirago* podaje tłustemi literami definicyę opisową ofiary („ofiarą nazywamy dobrowolne oddanie albo zniszczenie jakiejś cennej dla nas rzeczy, aby uczcić Boga, jako najwyższego Pana"). Następnie drobnym drukiem zaznajamia z ofiarami St. Zakonu, nieco większym drukiem rozróżnia ofiary krwawe i bezkrwawe [4]), wspomina o ich celu [5]), znów daje kilka przykładów ofiar z Biblii, a wreszcie zaznacza, że były zapowiedzią ofiary krzyżowej.

---

[1]) Podkreślenia pochodzą odemnie.
[2]) str. 158.
[3]) str. 418.
[4]) Katechismus für die Jugend str. 118.
[5]) str. 125.

Razem stanowiłoby to 4 pytania i dwa objaśnienia [1]). *Katechizm Augsbuski* podaje w pytaniu pierwszem definicyę ścisłą (ofiara jest to dar widzialny, który się Bogu składa, aby Go, jako najwyższego Pana, uczcić i uwielbić), w pytaniu drugiem mówi, że ofiarą N. Zakonu jest Jezus Chr., w trzeciem, że ofiara Krzyżowa odnawia się we Mszy. Między pytaniami są czterowierszowe lub trzy wierszowe objaśnienia na tle biblijnem i one właśnie łączą pyt 1 z 2, 2 z 3 [2]) Katechizm ten jednak jest przeznaczonym do szkół ludowych i dlatego krótki. *Catechisme du Diocèse de Paris*, tak illustrowany jak nieillustrowany, pomija zupełnie pytanie o ofiarach w ogólności, a przystępuje wprost do Mszy.

Podobnie *le catéchisme de Malines* rozpoczyna rozdział pytaniem, co to jest Msza św.?

Inni więc krótko się sprawiali, z nauką ogólną o ofierze, nasz zaś autor w *Katechizmie ludowym* na podstawie pacierza" znalazł miejsce aż dla 11 pytań. A przypatrzmy się bliżej tym pytaniom. Pomijam ich ciężką stylizacyę, pomijam, że pytaniom 2, 7, 8 i 9 można zarzucić błędy — idzie mi tu jedynie o ich stronę dydaktyczną. Z przykrością muszę wyznać, że na pytania postawione sam nie mógłbym dać odpowiedzi, jaką daje autor. Odpowiedzi nie łączą się logicznie z pytaniami. Są raczej dowolne. Kto się uczył nauki wiary, na każde z tych pytań, z wyjątkiem 10-go, może dać odpowiedź odmienną od autora. A cóż dziecko ma odpowiedzieć na pytanie: czemu ludzie niszczą dary Bogu złożone? Skąd zgadnie, że ludzie chcieli w ten sposób ustrzec rzeczy owe, aby nie przeszły na użytek inny?

A jaki brak związku między temi pytaniami! Ciągłości toku szczegółowego ani śladu. Raczej gwałtowne przerywania. Co za szalony przeskok z pytania 6 (w jakim celu nie dlaczego składano Bogu ofiary?) na 7 (dlaczego ofiary pochwalne, składane w St. Zakonie, nazywały się całopalnemi [2]), albo z 6 na 7, lub z 7 na 8? Tok więc całego ustępu urąga najprostszym warunkom dydaktycznym.

Możliwem jest, że autor chciał tu dać próbkę metody heurystycznej, powiem ogólniej, metody indukcyjnej czyli naprowadzającej, ale w takim razie należało zacząć od czegoś, co dzieciom jest już znanem, a nie od ogólnego pytania: co dajemy Bogu za to, że wszystko od Niego otrzymaliśmy. Tok indukcyjny, jak podaje prof. *Twardowski* [1]) winien „postępować od poszczególnych przykładów, wypadków i faktów do ogólnej zasady, ogólnego prawidła lub prawa". Autor katechizmu rozpoczął zaś od rzeczy ogólnej, a i dalszym pytaniom nie umiał nadać formy jakiejś przystępnej. To też i pytanie ostatnie mało bardzo zyskało na oświetleniu, nie jest prostym wnioskiem, wypływającym z poprzednich pytań i odpowiedzi. Być może, że rzecz sama nie nadawała się dla metody indukcyjnej? W takim razie po co ją wprowadzał, po co naraził katechetę na ewentualną stratę czasu, a uczniów na mękę? Ustęp ten w całości i w szczegółach należy uznać za *wielkie minus* w ogólnej ocenie katechizmu.

Weźmy przykład inny, *naukę ogólną o Sakramencie Pokuty.*

---

[1]) Zasadnicze pojęcia dydaktyki i logiki. str. 127.

[2]) Por. Dwutyg. Katech. N. 1. z r. 1907.

Bp. Likowski objaśnia naprzód *słowo pokuta*, potem podaje definicyę ścisłą i dobrą *Sakramentu pokuty*, w pytaniach zaś dalszych rozwija tę definicyę metodą egzegetyczną, mniejwięcej w sposób zalecony przez *X. Meuniera.*[1])

X Gadowski rozpoczyna pytaniem, kiedy ustanowił P. Jezus Sakr. Pokuty?

Następuje potem pytanie, na kogo przeszła władza odpuszczania grzechów i dalsze pytanie, co się dzieje w Sakramencie Pokuty. Między pytania wtrącono różne uwagi.

X. Spirago wyjaśnia na wstępie, że w Sakramencie Pokuty „chrześcijanin skruszony spowiada się przed upoważnionym kapłanem z grzechów swoich, a kapłan w imieniu Boga przebacza mu je przez rozgrzeszenie". Zaraz następuje przykład, jak P. Jezus mówi do Maryi Magd : odpuszczają ci się grzechy twoje; potem jest mowa o ustanowieniu tego Sakramentu, o jego potrzebie itd.

Katechizm augsburski podaje naprzód definicyę naukową, która jednak jest za szeroką, bo nie wspomina o żalu i spowiedzi (jest to Sakrament, w którym kapłan w imieniu Boga odpuszcza grzechy, które się popełniło po Chrzcie". Definicya ta mogłaby w danym razie przysługiwać także Sakramentowi Ostatniego Pomazania). Potem mówi autor o chwili ustanowienia.

Katechizm paryski podaje na wstępie definicyę nieścisłą, ale prawdziwą („jest to Sakrament, ustanowiony przez Pana naszego J. Chr. na odpuszczenie grzechów popełnionych po Chrzcie), następnie mówi o ustanowieniu Sakr. Pokuty.

X. Taranowicz rozpoczyna pytaniem: 1. Kto może udzielać Sakramentu Pokuty? (Odp.: Kapłan upoważniony) 2. pytanie W jaki sposób kapłan udziela Sakr. Pokuty? (odp.: „robi znak krzyża nad grzesznikiem żałującym za grzechy i mówi słowa rozgrzeszenia"..). 3 Jakich łask udziela Sakr. Pokuty? (odp.: jest to Sakrament, w którym słowa rozgrzeszenia, wyrzeczone nad grzesznikiem za grzechy żałującym, dają mu łaskę poświęcającą, a ta oczyszcza duszę z grzechów... i wraca prawo do nieba).

Są tu tylko cztery pytania i ma się do czynienia z rzeczą bardzo łatwą do przedstawienia. Autor nie chciał zaczynać definicyami, rozpoczął po swojemu, aby drogą indukcyjną dójść do nich później. Mimochodem zaznaczam i tu wątpliwości rzeczowe, czy *kapłan udziela* Sakr. Pokuty, czy też tylko rozgrzesza? Idzie mi jednak w tym wypadku o stronę dydaktyczną.

Wyszedł autor od spowiednika. Pytanie, czy było rzeczą wskazaną rozpoczynać w ten sposób. Władza rozgrzeszania nie jest czemś podpadającem pod zmysły, pytanie pierwsze ma charakter ogólny. Niestosownem jest i dlatego, że nie wypada mówić o spowiedniku, skoro dzieci nie mają jeszcze pojęcia o spowiedzi samej, o Sakramencie Pokuty. Wyjście to miało i to nieszczęście, że zbyt zajęło myśl autora. Autor stracił z oka grzesznika, a raczej spowiadającego się. W 4. pytaniu dochodzi metodą genetyczną do definicyi a w niej żadnej wzmianki o spowiedzi, choć bez spowiedzi niema Sakr. Pokuty. O toku nie ma tu co mówić, bo rzecz łatwa i krótka.

I tu więc źle obmyślano przeprowadzenie rzeczy. (D. n.)

KATOLICKIE CENTRUM LUDOWE.

Niejednokrotnie żalił się *Dwutygodnik* na anemię w czynach i na brak wytrawnego kierownictwa w naszem „centrum“. W warunkach pomyślnych mogło ono i powinno było zjednoczyć na zasadach swego wybornego programu wszystkich, którzy się czują Polakami i katolikami, a tymczasem odzywało się tylko przy wyborach, traciło zwolna szacunek nawet u Współbraci, aż wreszcie rozbiło się o kwestyę osób, o to, czy prezesem ma być nadal ks. Pastor czy też ks. Stojałowski. Zamiast jednego centrum katolickiego mamy dziś aż trzy stronnictwa, które do tej nazwy roszczą sobie pretensyę: 1) księży Posłów do Rady Państwa wraz z trzema agraryuszami świeckimi, między którymi jest głowa tak wytrawna, jak Kozłowski Włodzimierz, 2) dawnych chrześcijańsko-socyalnych, vulgo stojałowczyków i 3) organizacyę czysto chłopską, która pod wodzą Jana Potoczka odbyła w Krakowie zebranie i ogłosiła program demokracyi chrześcijańskiej jako własny. Cóż mamy czynić w obec tego?

Zdaniem naszem Duchowieństwo powinno zachować się przezornie i żadnemu z owych stronnictw nie udzielić swego poparcia, lecz żądać, by się napowrót ze sobą złączyły i lepiej zorganizowały. Frakcya pierwsza, najpoważniejsza, odstręcza pozorami przechylenia się ku konserwie, frakcya druga zanadto się zdyskredytowała nieraz w osobie kierownika, by mogła wszystkich zjednoczyć, frakcya trzecia wreszcie niema wśród siebie ani jednego księdza (dlaczego?), ani Posła do Rady Państwa i zamało ludzi inteligentnych, by mogła na seryo zaważyć w przyszłości. W przeciwstawieniu do *Gazety Kość.*, która nieraz już (świeżo w sprawie „prawicy narodowej“) kruszyła kopię w obronie konserwy, *Dwutygodnik* reprezentuje kierunek szczerze demokratyczny — dlatego bolejemy nad tem serdecznie, że demokracya chrześcijańska rozbiła się na grupy, z których każda z osobna jest za słaba do wywarcia wpływu poważnego. Bez przesilenia wprawdzie obejść się nie mogło, bo bez burzy niemożliwem było przełamać tradycye anemiczne, ale czas już wielki, by Posłowie-kapłani i katolicy świeccy dobrej woli umieli wznieść się ponad względy osobiste i ponad głowami różnych prywat i ambicyj podali sobie ręce ku wspólnej pracy w imię dobra Ojczyzny, Kościoła i ludu. Skrzętne i karne centrum katolickie pociągłoby ku sobie wielu z łona umiarkowanej konserwy, z demokracyi narodowej, a nawet z ludowców, a w każdym razie zniewoliłoby wszystkich do szacunku dla sztandaru demokracyi chrześcijańskiej, wniosłoby w chaos względnych i chwiejnych zasad społecznych i politycznych promień światła, czerpany bezpośrednio z nauki Chrystusowej.

Nie walcząc z konserwatystami, ani z demokracyą narodową i „skoncentrowaną“ jako takiemi, nie powinno jednak centrum wysługiwać się ślepo tej czy tamtej partyi, nie powinno z drugiej strony twierdzić, że ono samo tylko ma monopol prawowierności, lecz określiwszy jasno swój program, a przedewszystkiem wybrawszy do prezydyum mężów wytrawnych i to mężów czynu, powinno wejść z owemi partyami w układy i działać — o ile to tylko możliwe — w zgodnem z niemi porozumieniu. Hasło „*do ut des*“ powinno mieć jednak zastósowanie tylko w kwestyach podrzędnych, nie zasadniczych; w tych ostat-

nich trzeba sobie umieć powiedzieć jasno, co nas z innemi partyami łączy (np. miłość ojczyzny, samorządu itd.), a co dzieli, w czem możemy i chcemy szanować poglądy innych, a w czem żądamy poszanowania dla naszych przekonań — i być w tem konsekwentnymi. Sytuacye niejasne, chwiejne, nie są godne demokraty chrześcijańskiego, chociażby się osłaniały płaszczykiem wysokiej dyplomacyi; wychodzą one z reguły na korzyść partyj i programów niechrześcijańskich i podkopują zaufanie ludu do swych wybrańców. Wzór centrum w Niemczech niech nam stoji przed oczyma.

Kto z P. T. Współbraci podziela nasze zapatrywania, niech wprost i przez drugich stara się wpłynąć bezwłocznie na naszych Posłów, by się złączyli napowrót w karne i świadome swej taktyki katolickie centrum ludowe (pod ludem rozumiemy wszystkie warstwy narodu), a wówczas przesilenie obecne nie będzie początkiem końca usiłowań ku wniesieniu w demokracyę naszą ducha chrześcijańskiego, lecz stanie się jutrzenką nowej ery w naszem życiu publicznem.

Z LITURGIKI.

W noc wigilijną przed świętem Bożego Narodzenia pozwolił Ojciec św. Pius X odprawiać nie jednę (jak dotąd) lecz trzy Msze św. Przywilej ten nie nakłada oczywiście obowiązku odprawiania lub słuchania. Wolno zeń korzystać wszystkim klasztorom i seminaryom duchownym nietylko w kościołach ale i w kaplicach prywatnych, o ile mają przywilej na przechowywanie stałe Najśw. Sakramentu. Pierwszą Mszę św. można śpiewać. Podczas tych Mszy św. mogą wszyscy wierni przystępować do Komunii św. Warto im jednak przypomnieć, by n. p. od 8 godziny wieczór wstrzymali się od jedzenia i picia.

Czy potrzeba pozwolenia biskupiego do poświęcenia obrazów? Często proszą kapłana o poświęcenie krzyża przy drodze, chorągwi, feretronu, nowego obrazu do ołtarza itp. Kto ma właściwie władzę poświęcania tych rzeczy?

De Herdt (t. 3. n. 129. §. 2). pisze: „Episcopis reservatae sunt benedictiones“ ...novae crucis, imaginum“, jednak zaraz niżej objaśnia: „Notandum tamen est, solam solemnem crucis et imaginum benedictionem reservatam esse Episcopis, quae fit publice, cum consursu populi, cum solemnitate, cantu, pluribus ministris, etc. non autem privatam, quae fit absque praedicto apparatu a solo sacerdote cum unico ministro“

Która aplikacya we Mszy św. jest ważna? Przeglądając „liber stipendiorum“ wieczór przed udaniem się na spoczynek, wyznaczyłem sobie, że jutro bedę odprawiał Mszę św. na intencyę Władysława; tymczasem rano zupełnie o tem zapomniałem i podczas przygotowania się do Mszy św., zrobiłem sobie intencyę, że dziś odprawię Mszę św. na intencyą pana, który również przed kilku dniami zamówił u mnie Mszę św. Po odprawieniu Mszy św. przypominam sobie przy wykreślaniu w „liber stipiendorum“ wczorajszą intencyę i nasuwa mi się teraz wątpliwość, która aplikacya była ważna?

Takie i tym podobne wątpliwości bardzo jasno rozwiązuje Lehmkuhl (Theol. mor. vol. II. n. 188):

a) Si sacerdos prioris intentionis memor aliam facit, posterior intentio certo praevalet:

b) si vero immemor prioris intentionis eam in aliam mutat (jak w naszym wypadku) per se quidem idem dicendum est, etsi, ilius memor, mutationem non fecisset;

c) at si priorem intentionem ita facit, ut voluerit, eam prorsus valere, et si forte ex oblivione eam mutaturus sit; prior praevalebit. Szczególnie tę praktykę polecałbym przy Mszach św. gregoryańskich, które muszą być w nieprzerwanym ciągu odprawione. Już niejeden z kapłanów, wskutek braku takiej intencyi, wyłączającej z góry na ten czas inne intencye, musiał zaczynać odprawiać Msze św. gregoryańskie da capo.

d) quod si non conotet, nil restat, nisi ut sequenti die pro illa ex duobus intentionibus Missam dicat, quam Deus scit invalidam remansisse; alterutra enim — etsi sacerdos ipse id dijudicare nequeat, valida certo erat. *a.*

RECENZYE.

Jerwicz: Baśń życia. Szkic powieściowy. Gebethner i Wolff, Warszawa. 1906.

Nazwisko, a właściwie pseudonim autora dotąd zupełnie nieznany w literaturze polskiej. Rzecz napisana za granicą, w Berlinie, jeszcze w r. 1904. ze względu na opracowanie każe przypuszczać, że i co do wieku jest twórca młodym. Oddziaływa na niego melancholia, krańcowy pessymizm przyjęty od Tetmajera, Żeromskiego; sposób pisania też przypomina tych autorów. Pieśń sama przez się beznadziejnie smutna mówi o losach młodego chłopca, ułomnego garbuska, który wcześnie zdając sobie sprawę ze swego ciężkiego kalectwa żyje refleksyami wewnętrznemi i rozwija myśli zbyt jednostronnie. Wybujawszy niezwykle szybko pod względem psychicznym dochodzi bez żadnego wyraźnego, ani nie umotywowanego powodu do zupełnego zwątpienia, nie wierzy w nic; jak sam autor mówi: jest mu niebo i piekło rzeczą zupełnie obojętną. Co gorsza każe mu powieściopisarz układać i zostawić po swej wczesnej śmierci pamiętnik przepojony urojeniami i doktrynami socyalistycznemi. Książka może być odstraszającym przykładem, jak się pisać nie powinno, a choć jest z jednej strony wybornem zadokumentowaniem beznadziejnego zwątpienia u najmłodszego pokolenia naszych pisarzy, może znowu z drugiej strony wydać jak najgorsze owoce, dostawszy się w niepowołane ręce. *w. k. m.*

Wiadomości dyecezalne.

Lwów. Inst. na prob. w Uściu Zielonem ks. *Rakszyński* Ignacy. *Mian.*: ks. *Krupiński* Karol adm. w Kobylnicy, ks. *Majewski* Alojzy Z. Pall. eksp. w Jajkowkach. *Kapelanię* u Sióstr Miłosierdzia w Czort-

kowie objął def. ks. *Borawski* Edward. *Emeryturę* otrzymał ks *Wańkowicz* Władysław z Kobylnicy. *Przen.*: ks. *Cieślak* Józef z Zazuli do Toustego, ks. *Nowara* Franciszek z Jajkowiec do Bolechowa, ks. *Tumpach* Romuald z Bolechowa do Zazuli, ks *Tichy* Edward ze Stryja do Kłodna, ks. *Bobczyński* Antoni z Uścia Zielonego do Słobódki dżuryńskiej (exp). *Konkurs* na prob. w Kobylnicy do 31. grudnia. *Zmarł* ks. *Brzezicki* Szczęsny w Buczaczu. R. i. p.

Przemyśl. Inst. na prob. w Bruchnalu ks. *Jasiewicz* Tadeusz z Mużyłowic. *Odzn.*: exp. can. ks. *Motyl* Wawrzyniec w Pruchniku. *Mian.* adm: ks. *Smoleń* Teofil w Gwoźnicy górnej, ks. *Okoński* Stanisław w St. Samborze, ks. *Bira* Ludwik w Jarosławiu. *Konkurs* na prob. w Gwoźnicy górnej, St. Samborze i Jarosławiu do 31 grudnia. *Przen.*: ks *Jarosz* Jakób z Niżankowic do Niebylca, ks *Cypryś* Jan z Pruchnika do Jarosławia. *Zmarli*: ks. *Oleksiński* Tomasz w Jarosławiu, ks. *Strzelbicki* Józef w St. Samborze, ks dr. *Ćwiąkała* Paweł (z Ameryki) w Jaćmierzu. R. i. p.!

Od Redakcyi. Z dniem 1 stycznia 1908. rozpoczniemy XII rocznik naszego wydawnictwa. Z 374 stron w I roczniku urosło pismo do 772 stron, tak, iż niewygodnie już oprawiać je w jednym tomie. Ulegając przeto życzeniom wielu T. T. XX. Prenumeratorów dzielić je będziemy odtąd co do paginacyi i spisu rzeczy na 2 tomy rocznie, a przy tej sposobności uwzględnimy także postulat, by się zastosować do roku szkolnego. Prenumerata wynosić będzie 10 K. rocznie, co jest wcale niską ceną w porównaniu z innemi czasopismami fachowemi, z objętością Dwutygodnika i ze znacznie podwyższonemi kosztami druku. Rok 1908. będzie przejściowym, zaczem rocznik XII. obejmie tylko numery od stycznia do końca czerwca za cenę 6 K., miesiące zaś następne tj. wrzesień - do końca stycznia i luty—do końca czerwca, liczyć się będą w dwóch tomach za rocznik 1908/9 i kosztować będą 10 K. Zapewniając o stałem dążeniu naszem do ulepszania pisma, prosimy o jednanie nam Prenumeratorów i o wczesne nadsyłanie prenumeraty. Ponieważ wielu P. T. Prenumeratorów zapominają, dokąd zapłacili prenumeratę i przysyłają n. p. 9 K. za r. 1907, chociaż nie zapłacili jeszcze za r. 1906, przeto zawiadomimy kartkami koresp. każdego o kwocie, z jaką zalega, a w n. 20. dołączymy do *Dwutygodnika* czek pocztowy z wymienieniem owej kwoty i 6 K. na rocznik XII. celem umożliwienia dogodnej i bezpłatnej przesyłki pieniędzy.

Z głębokiem poważaniem
Redakcya.

Redaktor odpow. **Ks. Walenty Gadowski.** Drukiem J. Pisza w Tarnowie.